

„Radosne cięcia”, Marika Kuźmicz

W mojej pracy chyba najbardziej fascynuje mnie odnajdywanie połączeń pomiędzy pokoleniami artystów i ich koncepcjami, badanie relacji między nimi, które owocują kontynuacją pewnych dążeń i pomysłów. Chętnie szukam łączników pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, zauważając to, jak często wielkie nurty i zjawiska w sztuce trwają dzięki jednostkom, a wszystko to przekłada się to bezpośrednio na historię różnych instytucji sztuki, które z kolei mają szansę w różny sposób tę historię opracowywać, przepracowywać, wzbogacać i budować.

Tradycja tkaniny artystycznej w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych to materiał na długą i interesującą opowieść, która ma swoją kontynuację współcześnie. Jej początki łączą się nierozzerwalnie z genezą ASP. Jeszcze wówczas, gdy warszawska uczelnia nosiła nazwę Szkoły Sztuk Pięknych, pierwsze pokolenie związanych z nią pedagogów uczyło tworzenia tkanin. Wśród ówczesnych studentek zainteresowanych tym medium, znalazła się Eleonora Plutyńska, która od 1923 r. kształciła się m.in. w Pracowni Tkaniny prof. Karola Tichego. Plutyńska została następnie wykładowczynią w SSP: początkowo asystentką farbiarstwa w swojej macierzystej pracowni, natomiast w okresie powojennym została zatrudniona, jako zastępczyni profesora i wykładowczyni w Katedrze Tkaniny Artystycznej ASP w Warszawie.

Świadomość Plutyńskiej, dotycząca roli tradycji (w tym wypadku, tradycji tkackiej), w procesie edukacji, tradycji otwartej na twórcze przetwarzanie, postawa, praca badawcza i talent pedagogiczny tej artystki oraz kilku innych ważnych wykładowczyń i wykładowców (by wymienić tylko Mieczysława Szymańskiego czy Annę Śledziowską) przełożyła się na początku lat 60. na bezprecedensowy sukces polskich twórców z młodszej generacji, którzy wywodzili się ze środowiska warszawskiej Akademii i reprezentowali Polskę na Biennale Tkaniny w Lozannie. To i kolejne osiągnięcia (jak np. udział grupy polskich twórczyń, m. in. Magdaleny Abakanowicz, Zofii Butrymowicz, Ewy Jaroszyńskiej oraz twórcy Wojciecha Sadleya w kanonicznej już dziś wystawie „Wall Hangings” w Museum of Modern Art w Nowym Jorku w 1969 r.) przełożyły się na uformowanie nurtu nazywanego fenomenem polskiej tkaniny artystycznej, który w różnych przejawach trwa do dziś, także w programie edukacyjnym warszawskiej Akademii.

Jednym z kontynuatorów tej tradycji jest profesor Stanisław Andrzejewski, uczeń wspomnianego Wojciecha Sadleya, wykładowca w ASP.

Tkanina, jej znaczenie, rozumienie jej formy i funkcji, w wykonaniu Andrzejewskiego, ewoluuje. O ile w przypadku tkanin powstających w latach 60., emancypujących się, jako autonomiczne formy, tak ważny był sam splot, generujący go gest artysty bądź artystki, tak obecnie, gest twórcy pracującego z tkaniną wybrzmiewa inaczej.

Prace Stanisława Andrzejewskiego powstają na skutek składania, nacinania i zaginania miękkiej, podatnej na te działania materii, jaką jest filc. Filc, którego używa jest zwykle w nasycionych, głębokich odcieniach. Barwy tworzonych przez niego form, budzą moje skojarzenia z egzotycznym bazarem, na którym w wielkich naczyniach można kupować naturalne barwniki albo kolorowe przyprawy. Gest, którym posługuje się Andrzejewski, nasuwa myśl o origami, japońskiej sztuce składania papieru. Wszystko to sprawia, że te barwne formy przynależą do różnych szerokości geograficznych, są uniwersalne. Wydają się być wykonane z lekkością i radością.

Indygo, wpadające momentami w fiolet, czerwień, wiśniowa lub cynobrowa czerwień. Mocne kolory, które niemal dźwięczą, wibrując. Organiczne kształty, momentami przypominające wielkie płaszczyki, czasem płatki kwiatów, a czasem waginy. W tym ujęciu prace Andrzejewskiego można odnieść do prac Magdaleny Abakanowicz, której abakany – tkane formy, również przybierały często takie kształty, a także miały głębokie nasycone, choć raczej ciemne kolory. W przeciwieństwie jednak do monumentalnych prac rzeźbiarki, obiekty Andrzejewskiego są lekkie, w sensie dosłownym, ale także metaforycznym. W otoczeniu tych form czuję się zabrana z codzienności i przeniesiona w przestrzeń radosnego spotkania, bezpretensjonalnej przyjemności, na którą nie muszę zasłużyć, która należy się mnie i każdemu.